

ks. Krzysztof Filipowicz, Warszawa

## O skutkach sakramentu namaszczenia chorych

### Cz. III

W naszych dotychczasowych rozważaniach nad skutkami sakramentu namaszczenia chorych koncentrowaliśmy się na tak zwanych skutkach głównych, którymi są zbawienie i umocnienie chorego do znoszenia cierpienia, a także na skutkach warunkowych, zwanych drugorzędnymi, do których zalicza się uzdrowienie z choroby i odpuszczenie grzechów. Innymi słowy rozważania dotyczyły tego, czego dokonuje sakramentalna łaska w wiernym odpowiednio przygotowanym do przyjęcia namaszczenia. Rzecz jasna zakłada się tutaj nie tylko wiarę przyjmującego namaszczenie, ale także jego aktywną współpracę z łaską sakramentalną.

Pamiętając zawsze, że wszystkie sakramenty mają dynamiczny i dialogowy charakter, spróbujmy zastanowić się nad tym, w jaki sposób namaszczenie chorych upodabnia cierpiącego człowieka do Chrystusa. Skoro całe życie chrześcijańskie można potraktować jako upodabnianie się do Chrystusa w sposób, jaki opisuje św. Paweł: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20), nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę przemieniającą moc namaszczenia uznać za sakramentalny skutek.

Rozważania, które dotyczą upodobnienia się do Chrystusa w cierpieniu i chorobie, sprawiają dziś pewną trudność, gdyż zawsze pozostają tylko refleksją, może nawet współczującą, ale tylko refleksją. Zaś sami doświadczamy pewnej bezradności wobec tajemnicy zła i cierpieniem drugiego człowieka. Innymi słowy, trudno racjonalizować cierpienie wobec kogoś, kto po prostu cierpi. Na nic zdają się tłumaczenia, że choroby i cierpienia duchowe stanowią integralną część ludzkiego życia. Przecież ludzie w naturalny sposób boją się cierpienia i już sama myśl o nim napełnia lękiem. Można mówić o swoistej „twórczej niemocy” wobec choroby, zwłaszcza będącej zapowiedzią śmierci, która wpisuje się w szeroko pojętą tajemnicę zła. Wciąż podejmowane tego typu refleksje dobitnie świadczą, że jest to problem, którego nie jesteśmy w stanie rozwiązać w tylko naturalny sposób. Nawet zdumiewające postępy medycyny muszą uznać bolesną prawdę zawartą w słowach psalmu: „Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność” (Ps 90,10).

Religijna interpretacja fenomenu choroby, cierpienia i śmierci ukazuje ich sens zbawczy. Teologiczna refleksja podpowiada, że w cierpieniu każdej istoty kryje się wielka duchowa moc, jednakże – trzeba dodać – pod warunkiem, że złączy się z nim miłość. Kiedy człowiek przyjmuje spadające nań cierpienie z miłości do Boga i innych ludzi i zacznie je łączyć z ofiarą krzyża Chrystusa, nabiera ono mocy oczyszczającej. Życie wielu świętych dostarcza świadectw, że cierpienie przeżywane w taki sposób dostarczało swoistej radości, w myśl słów cytowanego już św. Pawła: „nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla tych, którzy dostępują zbawienia” (1 Kor 1,18). Sam Apostoł Narodów daje temu świadectwo stwierdzając, że liczne słabości są mu powodem do chluby (por. 2 Kor 11,30). Na innym miejscu Autor Dziejów Apostolskich zaświadcza o tym, jak Apostołowie cieszyli się, że stali się godnymi cierpieć dla imienia Jezusa (por. Dz 5,41). Taka postawa może płynąć jedynie ze ścisłego zjednoczenia z Chrystusem. W życiu chrześcijańskim dokonuje się to w szczególny sposób przez sakramenty.

Zatem sakrament namaszczenia chorych ma pomóc w zrozumieniu i naśladowaniu z wiarą postawy, jaka charakteryzowała Chrystusa i Jego stosunek do cierpienia, ma pomóc w

takim właśnie przeżywaniu cierpienia w swoim ciele. Można wyróżnić tutaj dwa sposoby. Z jednej strony mamy Chrystusa uzdrawiającego, który leczy chorych; z drugiej zaś Chrystusa cierpiącego, który wypełnia swoją zbawczą misję przez cierpienie w misterium paschalnym. Upodobnienie do Chrystusa cierpiącego za innych w przypadku wielu świętych, choćby ojca Maksymiliana Marii Kolbe, posuwa się aż do oddania swego życia. Można powiedzieć, że w sakramencie namaszczenia chorych człowiek cierpiący, utożsamiając się z Ofiarą Chrystusa, staje się panem siebie i z wewnętrzną wolnością powierza siebie Bogu jako Temu, który rozdaje cierpienie i ma nad nim władzę. Staje się to jeszcze czytelniejsze, gdy uwzględnimy fakt, że w sakramencie namaszczenia – mówi o tym formuła – na wierzącego zstępuje Duch Święty, który udziela się w całej pełni, gdyż nie może siebie dawać inaczej, jak tylko całego. Sytuacja człowieka dotkniętego przez cierpienie, które wynika nie tylko z ułomności bytu ludzkiego, ale również zepsucia spowodowanego przez grzech, przeobraża się na skutek współpracy z łaską sakramentu w gotowość złożenia siebie w ofierze, naśladując tym samym ofiarę krzyżową Chrystusa. Tajemnica ta staje się tym bardziej widoczna, kiedy sprawowanie sakramentu namaszczenia chorych kończy się udzieleniem Komunii Świętej jako Wiatyku. Cierpiący i składający siebie w ofierze człowiek, staje się tym samym dla wszystkich znakiem rzeczywistości nadprzyrodzonej. Zatem mamy tutaj do czynienia z kłopotliwym do pogodzenia dzisiaj religijnym sposobem traktowania choroby z wrażliwością człowieka ukształtowaną w ostatnich wiekach. Trudno bowiem traktować cierpiącego za człowieka uprzywilejowanego, a chorobę za dar. Innymi słowy, chrześcijańskie podejście do tego problemu byłoby czymś więcej niż tylko oscylowaniem pomiędzy znoszeniem zła bądź akceptacją cierpienia.

Namaszczenie chorych przynosi tutaj zgoła inne rozwiązanie. Pozostanie ono zawsze wejściem w przestrzeń Bożego miłosierdzia. Sama formuła odwołuje się do nieskończonego, podnoszącego miłosierdzia, aktywnie działającego w przypadku osoby, która doświadcza tajemnicy zła. Biblijna interpretacja słowa miłosierdzie (*hesed* i *rahamim*) przynosi wielkie bogactwo znaczeniowe. Z jednej strony mamy interpretację mówiącą o życzliwości Boga, Jego łasce i miłości, którym pozostaje On wierny na mocy Przymierza. A z drugiej – dotyczy Bożej odpowiedzialności za swoją miłość, niejako wewnętrznej konieczności, która „nakazuje” Bogu litować się i ratować swoje dziecko. Bóg, co zostało już wcześniej powiedziane, udziela swego miłosierdzia w sposób całkowity i mocą sakramentalnej łaski upodabnia namaszczonego do swojego Syna, nadając cierpieniu chorego ostateczne znaczenie, czyli znaczenie zbawcze. Tym samym sytuacja człowieka cierpiącego, ale zawsze posiadającego możliwość wyboru do składania siebie w ofierze, czyni go zdolnym do bardzo specyficznej służby w tym życiu, gdyż staje się on dla wszystkich – zdrowych i chorych, wierzących lub niewierzących – znakiem prawdziwości Dobrej Nowiny nawet w bolesnej sytuacji choroby, a jednocześnie upodabnia do Chrystusa cierpiącego i umierającego za nas.

■